



Bogumiła Kowalska - samorządowiec, społecznik, dobry człowiek! [WYWIAD]

data aktualizacji: 2021.05.01



Dzisiaj prezentujemy postać Bogumiły Kowalskiej z Tynwałdu. Pani Bogumiła jest kobietą sukcesu na wielu polach działalności: biznesu, działalności samorządowej, działalności społecznej i charytatywnej, kulturalnej, sportu i rekreacji, kultywowania tradycji narodowych i pojednania narodowego. Wspólnie z mężem Kazimierzem prowadzi nowoczesne gospodarstwo rolne o powierzchni 20 ha, specjalizujące się w produkcji mięsa drobiowego.

Robert Jankowski: Pani Bogumiło, jest Pani osobą znaną ze społecznego zaangażowania. Jak to się zaczęło?

Bogumiła Kowalska: Moja działalność społeczna zaczęła się już w szkole podstawowej w Kałdunach. Pamiętam jak dzisiaj mój pierwszy dzień w szkole. W tamtych latach nikt

nie odprowadzał dzieci do szkoły, od pierwszego dnia musiały radzić sobie same. Przyjazny uśmiech stojącego na progu szkoły kierownika pana Konstantego Świniarskiego, który szczególnie serdecznie witał pierwszoklasistów, rozwiął moje obawy. Mała szkoła, mała klasa, bo zaledwie 14 uczniów. Wspominam ten okres z rozrzewnieniem. To były wspaniałe lata, bez komórek, bez komputerów, nawet bez telewizorów, ale za to aktywne: w drużynie zuchów, w harcerstwie - byłam zastępową drużyny, działałam też w Szkolnej Kasie Oszczędności.

RJ: Życie dzieci i młodzieży w tamtym czasie wyglądało chyba nieco inaczej. Nie mieliście elektronicznych gadżetów. To musiało być strasznie nudno...

BK: Nie nudziliśmy się. Przez cały rok szkolny oprócz nauki mieliśmy czas wypełniony pracą. Po powrocie do domu, po lekcjach, każdy z nas miał przydzielony zakres obowiązków w gospodarstwie, a później - przez większość roku znów biegaliśmy do szkoły na próby przedstawień i skeczów, aby przygotować oprawę artystyczną z okazji „Dnia Dziecka”, czy „Choinki”. To były naprawdę prawdziwe wydarzenia. Na występy swoich dzieci przychodzili wszyscy mieszkańcy wsi. Wielkim wydarzeniem w tej małej szkole było też powitanie wiosny, czyli „topienie w jeziorze marzanny”. To był naprawdę wspaniały czas, kiedy stawiałam pierwsze kroki, nie zdając sobie jeszcze sprawy z mojej, jakbym to teraz nazwała, pasji społecznikowskiej. Jeśli mówimy o czasach mojego dzieciństwa, to muszę jeszcze wspomnieć, że wieczorami biegaliśmy do szkoły, żeby słuchać Pani polonistki, która czytała nam lekturę, ponieważ była tylko jedna książka w szkole. Dzisiaj trudno w to uwierzyć. W klasie VII, z czego jestem bardzo dumna, sadziłam - dzisiaj szumiący i wysoki las w Kałdunach. To były moje pierwsze zarobione pieniądze. Uprosililiśmy leśniczego i 6 osób z

mojej klasy biegło prosto po lekcjach z tornistrem na plecach i kanapkami do lasu na 3 godziny pracy. Teraz zastanawiam się, jak na to wszystko wystarczało nam czasu. Muszę jeszcze wspomnieć, że w pierwszych latach szkoły lekcje odrabialiśmy przy lampie naftowej. Nie było w Kałdunach elektryczności.

RJ: Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowała Pani naukę w Olsztynie, gdzie angażowała się Pani w życie społeczne, ale odkryła Pani w sobie również pasję sportową.

BK: Po ukończeniu podstawówki zdałam egzamin do Technikum Handlowego w Olsztynie. Zaczął się następny równie ciekawy okres w moim życiu. Szkoła nie miała internatu i tak przez 5 lat spędzałam 3 godziny w pociągu, bo wtedy jeszcze pociąg do Olsztyna jechał półtorej godziny. Od początku szkoły średniej mieszkałam już w Rudzienicach, żeby mieć blisko do pociągu. W Olsztynie bardzo szybko profesorowie odkryli, że mam predyspozycje do działalności społecznej i to pieczołowicie wykorzystywali. Mało tego, odkryli, że dobrze spisuję się w sporcie, więc reprezentowałam szkołę w zawodach sportowych. Podczas jednych z zawodów zauważył mnie trener klubu sportowego „Gwardia” no i zaczęły się 2 razy w tygodniu treningi. Wówczas wracałam do domu o 22, potem jeszcze pisemne lekcje i rano do pociągu na godzinę 6. Z dumą nosiłam niebieski dres z napisem „Gwardia Olsztyn”, a chrzest zawodniczy na obozie kondycyjnym w Jeleniej Górze pamiętam do dziś. Te paskudne mikstury, które trzeba było wypić i słynne „pasowanie”, bo zawodnik sportowy musi być twardy i niezłomny (śmiech).

RJ: W tym czasie przysły pierwsze sportowe sukcesy, ale dusza społecznika przeważała...

BK: Dużym moim osiągnięciem, pomijając te mniejsze, było

zajęcie III miejsca na ogólnokrajowych biegach przełajowych na 1,5 km szkół średnich w Białymstoku. Zrezygnowałam jednak ze sportu, ponieważ wiedziałam, że nie zostanę w Olsztynie, a dojazdami byłam już bardzo zmęczona. W Rudzienicach miałam swój świat, moją wspaniałą młodzież. W 1965 roku założyłam koło Związku Młodzieży Wiejskiej, którego zostałam przewodniczącą. Swoje miejsce spotkań mieliśmy w Klubie Rolnika, który prowadziła p. Irena Balicka, wspierał nas też bardzo lekarz Ratajski z ośrodka zdrowia. Oj, działało się bardzo dużo w tamtym czasie. Popołudniami pracowaliśmy, ponieważ wymyśliłam, że musimy mieć w Rudzienicach „ogródek jordanowski” (bo tak wtedy nazywały się place zabaw dla dzieci). Zaczęliśmy od wybudowania ogrodzenia. Chłopcy zbudowali drewniane korytka do produkcji betonowych słupków ogrodzeniowych, a później mieszałyśmy w taczkach beton, wkładaliśmy jakieś „druty” i tak powstały podwaliny pod nasz ogródek. Zabawki załatwiało „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Iławie.” Dzisiaj w tym miejscu jest już plac zabaw. Mnóstwo godzin spędziliśmy na wybieraniu cegły ze zburzonego budynku, na którego miejscu stoi obecny Dom Nauczyciela. Cegła miała być przeznaczona na budowę szatni przy boisku sportowym w Rudzienicach. Wszyscy kibicowaliśmy naszej drużynie „Czarni Rudzienice”. Niestety, kiedy już cegła została pięknie poukładana w szpalty... została nagle sprzedana. Jakież było nasze rozgoryczenie! Marzenie nasze spełniło się dopiero po ponad 40 latach, ale to już obecny wójt – Krzysztof Harmaciński wybudował szatnię sportowcom. Na jej otwarciu wzruszyłam się bardzo, kiedy mój kolega Zbyszek Raciniewski zabrał głos i wspomniał o naszym zamiarze wybudowania szatni wiele lat temu...

RJ: Dużo pracowała Pani na rzecz lokalnej młodzieży.

BK: W tamtych czasach młodzież nie zamykała się w domach. Spotykaliśmy się i wspólnie robiliśmy różne fajne rzeczy. Jeszcze w szkole średniej zrobiłam kurs dla wychowawców kolonijnych i podczas tych samych wakacji, po uzyskaniu pełnoletności, zostałam wychowawcą na koloniach dzieci z „Universalu” w Warszawie, które odbywały się w szkole w Rudzienicach. Ponieważ byłam wysportowana, przez 2 turnusy pracowałam z chłopcami. W następne wakacje ponownie prowadziłam grupę chłopców. Na koloniach w Szczytnie z 2. turnusu musiałam już zrezygnować, ponieważ od 1 sierpnia dostałam pracę w Gminnej Spółdzielni.

Kiedy już podjęłam pracę w Gminnej Spółdzielni, zostałam przewodniczącą Zarządu Gminnego ZMW. W tym samym roku zostałam radną. Czteroletnia kadencja była podzielona - 2 lata jeszcze w Gromadzkiej Radzie w Rudzienicach, a później już byłam radną w Gminie Iława.

RJ: Mimo licznych zajęć nadal udzielała się Pani społecznie.

BK: W tym czasie zostałam wiceprzewodniczącą Zarządu Powiatowego ZMW, a w 1973 roku zostałam delegatką i uczestniczką X Światowego Zlotu Młodzieży w Berlinie. Najpierw przez miesiąc w Krakowie młodzież z całego kraju przygotowywała się do tego wyjazdu, a potem 10 dni pobytu w Berlinie. W grudniu 1973 roku wyszłam za mąż i przenieśliśmy się do Tynwałdu, gdzie mieszkam już 48 lat.

W latach siedemdziesiątych byłam radną Powiatu w Iławie. Potem nastąpiła przerwa na wychowanie dzieci do roku 2006 i rozbudowę naszego gospodarstwa. W pierwszych latach małżeństwa zajmowaliśmy się hodowlą warchlaków w kooperacji ze Spółdzielnią Kółek Rolniczych. Zostaliśmy docenieni i otrzymaliśmy tytuł jako małżeństwo „Młodych

mistrzów hodowli trzody chlewnej” w województwie. W nagrodę pojechaliśmy na spotkanie do Warszawy z Przewodniczącym Rady Państwa i Ministrem Rolnictwa. Spotkaliśmy tam młodych mistrzów z całego kraju. W 2006 roku ponownie zostałam radną, tym razem gminy Iława na 12 lat. Podczas pierwszej kadencji poznawałam pracę radnej, w czasie drugiej byłam już przewodniczącą Komisji Rewizyjnej, a trzeciej wiceprzewodniczącą Rady Gminy. Przez te wszystkie kadencje byłam równolegle członkiem Rady Związku Gmin Jeziorak. W 2008 roku znów mogłam spotkać ludzi z całego świata – tym razem już dorosłych, gdyż byłam delegatką na 38. światowy Kongres Rolników i Farmerów, który odbywał się w Warszawie.

RJ: Pełniła Pani również inne funkcje publiczne.

BK: W 2010 roku zostałam wybrana na wiceprezesa Warmińsko-Mazurskiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, gdzie funkcję tę pełnię do dnia dzisiejszego. W 2002 roku na moją prośbę ówczesny sołtys sołectwa Tynwałd – Mirosław Wolak, na spotkaniu z okazji „Dnia Kobiet”, powołał grupę założycielską Koła Gospodyń Wiejskich. I tak zostało reaktywowane KGW w Tynwałdzie, po kilku latach uśpienia. Ja zapisałam się do wcześniej istniejącego koła zaraz po przeprowadzce do Tynwałdu w styczniu 1974 roku. Wówczas przewodniczącą koła była Pani Aleksandra Gawrońska.

RJ: Dzięki m.in. Pani staraniom reaktywowano aż 11 kół.

BK: Od 2002 roku jestem przewodniczącą naszego koła. Później – jak zostałam radną – zaczęłam przy pomocy sołtysów i Pana Wójta Harmacińskiego zakładać koła w innych miejscowościach. Dzięki temu mamy dzisiaj 11 kół.

Najwięcej kół w naszym województwie. Nasza działalność jest znana nie tylko w Gminie Iława, ale w województwie i kraju. Braлиśmy udział w wielu pokazach kulinarnych, wydarzeniach promocyjnych, konkursach, gdzie zdobywałyśmy liczne nagrody i puchary. Na naszych stoiskach promujemy zdrową żywność regionalną. Moje koleżanki przygotowują bardzo smaczne potrawy, które zawsze budziły zainteresowanie.

RJ: W tym czasie odnosiła Pani liczne sukcesy.

BK: Moja pasja to kuchnia. Osobiście zdobyłam II miejsce za pasztet z indyka w konkursie „Skarby Europy zamknięte w szkłe”. W konkursie „Smaki Warmii i Mazur oraz Powiśla na stołach Europy” zdobyłam II miejsce za potrawę „Kotlety z suszonych grzybów z gotowanymi jajkami” oraz III miejsce za zupę śledziową „Ślepak”. Było też wyróżnienie za zupę „Zagraj babci.” Największe wyróżnienie zdobyłam za potrawę „Skrzydła indycze po pańsku”. Po przekazaniu wniosku przez Marszałka Województwa Warmińsko - Mazurskiego do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi potrawa została wpisana na listę produktów tradycyjnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa.

Skąd się wzięła u mnie pasja kulinarna? Chyba stąd, że jeszcze w szkole średniej za kieszonkowe kupowałam książki kulinarne i razem z mamą, jako nastolatka, brałam udział w kursach kulinarnych, które organizowało KGW w Rudzienicach.

RJ: Za swoją działalność została Pani wielokrotnie doceniona.

BK: Moja działalność jest znana większości mieszkańców z

Gminy Iława. Za działalność społeczną otrzymałam:
Srebrny Krzyż Zasługi - przyznany przez Prezydenta
Rzeczypospolitej Polski Andrzeja Dudę,
Order „Serca Matkom Wsi”,
Odznakę Honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”,
Odznakę Honorową „Za zasługi dla Kółek Rolniczych”,
brązowy medal „Za zasługi dla pożarnictwa”,
Odznakę Honorową (dwukrotnie) „Zasłużony dla
województwa” oraz „Za zasługi dla Województwa
Warmińsko- Mazurskiego”,
Laur Gminy Iława,
znalazłam się również w Złotej Dziesiątce Wyborów Kobiet
Sukcesu Warmii i Mazur 2021 roku.

RJ: Imponujące. Serdecznie dziękuję za ciekawą rozmowę. W imieniu naszych czytelników i swoim własnym życzę Pani zdrowia i powodzenia w życiu osobistym i działalności społecznej.

*Wywiad przeprowadził Robert Jankowski, UG w Iławie.
Publikacja Urzędu Gminy w Iławie.*

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/64248-bogumila-kowalska-samorzadowiec-spolecznik-dobry-czlowiek-wywiad>